PRAWDA

Pismo tygodniowe. *Nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. MAT. X, 34.*

Rok XXXIV Nr. 30. *Warszawa, 25 lipca 1914.* Widok 3.

L. ABRAMOWICZ.

Młode siły.

Zawsze tak było i będzie chyba po wsze czasy, że młodzież staje w mniej lub więcej ostrym przeciwieństwie do starszego pokolenia. Z całą świeżością uczuć i myśli zakłada protest gorący przeciwko wszelkim krzywdom, niesprawiedliwościom i brudom, na które oportunizm życiowy każe spoglądać, jako na zło nieuniknione. Z całą energją żywotnego organizmu, nie zużytego przez walki i zawody, wstępuje w szeregi bojowników o lepsze jutro, o wieczne ideały dobra i piękna. Z całą prostolinijnością natur, nie wypaczonych przez ustawiczne kompromisy, domaga się, by za słowem szedł czyn, by praktyka odpowiadała teorji.

Z czasem i jej opadną skrzydła, a gorzkie doświadczenie przekona, że mierzenie sił na zamiary jest zuchwalstwem, za które świat surowo karze.

Ale póki jest młodzieżą, nie może patrzeć z rezygnacją na panujące stosunki, będące jaskrawym zaprzeczeniem najgłębszych i najistotniejszych jej wierzeń i pragnień.

I smutno nad wyraz byłoby, gdyby było inaczej.

Maurycy Barrés wkłada w usta starego Renana następujące, tchnące głęboką mądrością, słowa:

«Myślę, że mało będzie dobrego z młodzieńców, nie wstępujących w życie z obelgami na ustach. Dużo przeczyć w dwudziestym roku, to znak żywotności. Gdyby młodzież w tym wieku pochwalała całkowicie to, co starsi ustanowili, czy nie musiałaby dojść do wniosku, że jej przyjście na świat było niepotrzebne?»

A w Polsce czy nie świadczyłoby to nadto o głębokim upodleniu narodu, o przekreśleniu wszystkich nadziei na przyszłość?

Ojcowie i dzieci — zagadnienie tylekroć poruszane w literaturze i publicystyce, a wciąż wywołujące namiętną dyskusję!

Nigdy jednak bodaj kwestja młodzieży i jej stosunku do starszego społeczeństwa nie była u nas tak aktualna, jak obecnie. Nigdy bowiem nie był tak silny rozdźwięk między jednym a drugim pokoleniem.

Doniedawna młodzież polska, rwąca się do czynu, do pracy społecznej, wstępowała w szeregi jednej z działających partji, głoszących hasła mniej lub więcej radykalnego przeobrażenia istniejących warunków. Nie stanowiła osobnego obozu, nie tworzyła własnej ideologji. Wystarczały jej sztandary, powiewające na szańcach obozów socjalistycznego i demokratyczno-narodowego. Pełniła służbę pod kierunkiem doświadczonych działaczów, w roli raczej sympatyków, niż rzeczywistych członków. Uczyła się i zaprawiała do ciężkiej i odpowiedzialnej roboty, nie wdając się w tworzenie nowych programów politycznych.

Niesłuszne więc najzupełniej są biadania rozmaitych publicystów staro i neo-ugodowych na temat rzekomej «pajdokracji» w Polsce. Zjawiska takiego w ścisłym tego słowa znaczeniu w dziejach naszych nie było nigdy. Młodzież narodowi nie przewodziła dotąd. A że zawsze brała czynny udział w ruchach rewo-

lucyjnych—jest to objaw normalny, bo zgodny z samą naturą młodości.

Od czasów dopiero ruchu wolnościowego stan rzeczy ulega zasadniczej zmianie. Burza zmiotła niejedną dawną świątynię, a jej kapłani i czciciele poszli w rozsypkę. Ci, co się ostali na miejscu, zawiedzeni w swych oczekiwaniach, zmęczeni i zniechęceni — wpadli w apatję, nasiąkli zgorzkniałym pesymizmem lub zrezygnowali ze swych górnych aspiracji, przystosowując się do ułatwionych warunków bytu.

Rozpoczęło się na wielką skalę przeszacowywanie wartości, przesuwanie się jednostek i całych ugrupowań, oportunizm począł zataczać coraz szersze koła, niechęć względem dawnych ideałów rywalizowała o lepsze z obojętnością względem nowych prób i nawoływań.

Powstał, słowem, w stosunkach społeczno-politycznych chaos, który trwa dotąd i z którego powoli się wyłaniają nowe kształty i formy.

Jednocześnie młodzież, pozostawiona własnym siłom, nie widząc drogowskazu w starszym społeczeństwie, przeżywającym okres zupełnej dezorjentacji ideowej, a potrzebując wyraźnej dyrektywy i wskazań programowych, zmuszona została do tworzenia własnych koncepcji, do szukania własnych dróg. Wyrobiło to w niej pewną samodzielność, która z pozoru za zarozumiałość uchodzić może.

W istocie ma ona zupełne prawo do traktowania z góry przeżytków i niedobitków okresu rewolucyjnego. Boć przyznać trzeba, że pod wpływem młodzieży, bez udziału niemal starszego pokolenia, powstały i rozwinęły się te prądy, które znajdują swój wyraz w nietrwałych zresztą i zmiennych organizacjach o barwie charakterystycznej.

Młodzież to przeciwstawiła powszechnemu niemal oportunizmowi starszych swą wiarę niezłomną w jeden wielki cel, który nagle zapłonął jasno wśród zaściełających coraz grubszą powłoką mroków beznadziejności zdania się na los.

Jej pracy myślowej zawdzięczać należy koncepcję «filarecką», będącą zarysem syntezy pierwiastków narodowych i społecznych. Ona to dokonała doniosłej reformy oczyszczenia światopoglądu radykalno-społecznego od naleciałości kosmopolitycznych i radykalno-narodowego od tendencji klerykalno-szlacheckich. A chociaż rzeczywistość nieraz bierze górę nad teorją, stare nałogi odnoszą tryumf nad pięknymi wierzeniami, nie da się zaprzeczyć, że przepaść, jaka dzieliła dawniej dwa odłamy ideowe — dziś jest zasypana do połowy.

Dumną więc może czuć się młodzież ostatniego dziesięciolecia, że nie tylko nie ugrzęzła w bagnie jałowych sporów i nie utknęła w błędnym kole wierzeń przedrewolucyjnych, lecz o własnych siłach postąpiła daleko, przez wielu nie rozumiana i nie doceniona.

Nie znać wszakże bynajmniej pychy w jej wystąpieniach. Rozumie ona, że jej wysiłki wówczas tylko będą płodne w skutki, gdy znajdą oddźwięk i poparcie w szerszych warstwach społeczeństwa. Z utęsknieniem więc ogląda się za pokrewnymi sobie trwałymi organizacjami, do których mogłaby wejść, nie potrzebując tworzyć nowych, gdy uzyska prawa obywatelstwa w życiu.

Ze smutkiem zaś stwierdza, że takich grup zorganizowanych niema wcale lub są one nieliczne i mało wpływowe. I trzeba przyznać, że ma rację.

Na całej linji tryumfuje reakcja. Od niej młodzież odgrodziła się szczelnie; jak również od kosmopolitycznej lub przesiąkniętej nacjonalizmem żydowskim lewicy. I tego darować jej nie mogą przedstawiciele konserwatywnej i proletarjackiej ugody. Zarówno *Gazeta Warszawska* i *Kraj*, jak p. Ludwik Krzywicki ostro krytykują młodzież naszą, chociaż z wręcz przeciwnych punktów widzenia. Gdy organy ugodowe rozdzierają szaty nad «rozmarzeniem» i «niesfornością» młodego pokolenia, p. Krzywicki natomiast zarzuca mu indeferentyzm społeczny i brak szerszych aspiracji. Dowód to najlepszy, jak mało rozumieją młodzież ci, co nie mają z nią kontaktu bezpośredniego. Niestety, dzięki osamotnieniu w jakim się znalazła młodzież, zwłaszcza wyznająca zasady «filareckie», sądy o niej opaczne wydają również koła postępowe.

W szczęśliwszym położeniu znalazła się młodzież t. zw. narodowa, mająca oparcie w «Secesji» i «Frondzie». Młodzież zaś postępowa została odcięta zupełnie od starszego społeczeństwa i musiała wystarczać sama so-

bie, poprzestające na własnych siłach intelektualnych. To wpłynęło niewątpliwie na ton stanowczy i pewny siebie, jaki cechuje organ jej *Głos młodych*, który nie jednego razić może i usposabiać niechętnie.

Trudno się wszakże dziwić temu, gdy się zważy, że młodzież ta potrafiła stworzyć własną ideologję i organizację niebylejaką, powołała do życia własne pismo, redagowane umiejętnie i z talentem, gdy żywioły postępowe i demokratyczne starsze dotąd nie zdołały się zorganizować należycie i pociągnać ku sobie pokrewnej duchem młodzieży. Zamiast ścisłej łączności panuje rozdźwięk i wzajemne uprzedzenie, które w istocie są jednym wielkim nieporozumieniem.

Przy dobrej woli z obu stron nić wspólności ideowej zadzierzgnąć da się z łatwością, wzajemne zaś zbliżenie wywrze niewątpliwie wpływ dodatni na jednych i na drugich. Za wiele jest zasadniczych punktów stycznych, by drobne różnice raczej taktyczne niż programowe nie miały się wyrównać.

Ideologję «filarecką» cechuje pewien doktryneryzm. Znać, że wyrosła ona nie na gruncie realnym. Młodzież stojąc zdala od życia, przebywając na obczyźnie, uległa zbytnio schematyzmowi programów papierowych. Złożone problematy klasowe i narodowościowe rozstrzyga nadto prostolinijnie, w myśl *à priori* powziętych «pryncypjów», nie licząc się z wymogami polityki praktycznej.

Ma natomiast wyraźny cel przed oczami, głębokie poczucie demokratyczne i szczere umiłowanie sprawy narodowej — pierwiastki niezmiernie cenne, zdolne ożywić i tchnąć nowego ducha w społeczeństwo starsze, nieposiadające już dziś ani tej wiary ani tego zapału.

Wówczas zniknie nienaturalny podział społeczeństwa na podstawie wieku. Odbywać się będzie normalny proces różniczkowania się wyłącznie przekonaniowego.

Rzeczy i ludzie.

Jerzy Gościcki: ten palec w bucie, którym Dmowski kiwa na październikowców.

* * *

Tadeusz Miciński: teleskop, przez który gwiazdy obserwują ziemię.

ORION.

Echa Prawdy.

I. Charakterystyczny okólnik. II. Szczególne oskarżenie. III. Młodzież a polityka. IV. Wulgaryzacja prasy zachowawczej.

I. Jaskrawym dowodem bezpodstawności i dowolnego komentowania pewnych przepisów jest nowy okólnik inspektora szkół m. Warszawy, rozesłany do przełożonych szkół prywatnych. Rozporządzenie to (niesłusznie oparte na zasadzie paragrafów 3723 i 3724 cz. I tomu XI Zb. pr., które mówią o podręcznikach i dziennikach klasowych, a przytym nie stosują się do okręgu naukowego warszawskiego) p. inspektor wydał w tym celu, aby zwiększono w pewnych klasach liczbę lekcji historji Rosji z uszczerbkiem innych przedmiotów, odbywających się w języku polskim, oraz surowiej oceniano postępy uczniów przy egzaminach języka rosyjskiego, choćby nawet wykazali wprawę i poprawność w pisowni i ortografji rosyjskiej. P. inspektor żąda, aby uczniowie, wstępujący do kl. I-szej, biegle i zadowalająco władali mową rosyjską Taka jest treść i cel nowego okólnika. Nie można nad nimi przejść do porządku dziennego; sądzimy, że wszyscy, których obchodzi dobro szkolnictwa polskiego, a przedewszystkim kierownicy szkół zwrócą się tam, gdzie należy, by nie dopuścić do wprowadzenia niezgodnych z prawem, dowolnych przepisów, ograniczających i tak już szczupłe ramy szkolnictwa naszego. Szczególniej sprawa ta, w przededniu nowej ustawy, oczekującej sankcji ostatecznej, ma znaczenie doniosłe.

II. Pan Simon wystąpił w *Tygodniku Polskim* z opozycją przeciwko artykułom jednego z naszych współpracowników, poddając krytyce nasze szkolnictwo prywatne, przyczym stara się insynuować *Prawdzie* i autorowi tych artykułów «wrogi nastrój» względem szkolnictwa polskiego, piętnowanie całokształtu szkolnictwa polskiego, ocenianie tego szkolnictwa jako potwornego wrzodu na ciele społeczeństwa i t. d. i t. d. Szczególne to oskarżenie, wypowiedziane w dość dziwnym zapale polemicznym, zwrócone jest w próżnię, gdyż ostrze tych powiedzień nie może stosować się do artykułów drukowanych w *Prawdzie*. Na gołosłowne zarzuty i insynuacje odpowiadamy: zdając sobie sprawę z braków w szkolnictwie polskim (z czego, jak wyznaje sam, p. Simon również. zdaje sobie sprawę), a pragnąc rozwoju i dobra tej szkoły, nie cofamy się przed krytyką tych wad, nie w celu zohydzenia szkoły polskiej, ale w celu jej ugruntowania w społeczeństwie i jej lepszego rozwoju. Nie było mowy w *Prawdzie* o wszystkich szkołach, tylko właśnie o tych, w któ-

rych się pleni groszoróbstwo, wyzysk nauczycieli, nizki poziom narodowy i umysłowy i t. d. Wskazywać palcem i podawać adresów, jak chce *Tygodnik Polski*, nie będziemy — wystarczy nam doświadczenie osobiste w tej sprawie oraz opinja dość licznych sfer nauczycielskich o pewnych geszefciarskich przedsiębiorstwach, zwanych szkołą polską.

Twierdzi *Tygodnik Polski*: «Sprawa szkolnictwa polskiego nastręcza zagadnienia natury ogólnej: wychowawcze, organizacyjne i finansowe. Więc mówić i pisać o tych zagadnieniach należy.» My dodaćbyśmy mogli, że nie tylko mówić i pisać o tych sprawach należy, ale w życiu je przeprowadzać. Za taki pozytywny projekt i wskazanie uważamy, że należy, skoro nie można upaństwowić naszej szkoły, uczynić z niej własność społeczną, poddać opiece i kontroli społeczeństwa.

Nie stosowaliśmy, pisząc o szkole polskiej, jak tego domaga się *Tygodnik Polski*, metody porównawczej, gdyż z tego nie wynika wcale, że skoro *gdzieindziej* się źle dzieje, to u nas ma być zaledwie lepiej, niż źle. Zbyt niekrytyczny to powód do zadowolenia...

III. Ci i owi wyrzekają, że młodzież nasza miesza się do polityki. Zapominają wszakże o tym, że u nas zajmowanie się polityką nie prowadzi do władzy i zaszczytów, lecz wymaga poświęceń a nieraz bohaterstwa. Azaliż mamy tak wielu ludzi dojrzałych, zdolnych do wyrzeczenia się szczęścia osobistego?

Więc gdyby młodzież, skora do ofiar bezinteresownych na rzecz dobra publicznego, powstrzymała się lub usunięta została od udziału w sprawach społecznych, czy nie ucierpiałaby na tym polityka czynna?

Czy nie pozostałyby wówczas narodowi — jako wyraz jego najgłębszych aspiracji — jeno usilne zabiegi o samodzielną dyrektywę przy układaniu rur kanalizacyjnych?

IV. Kto przegląda dzisiejsze dzienniki konserwatywne, ten z przykrością stwierdzić musi, że wysoki ton powagi i przyzwoitości, jakiego dawniej przestrzegano w dyskusji lub walce z najradykalniejszym przeciwnikiem, należy w dziennikach tych do przeszłości. Grasują obecnie na ich łamach polemiki, których nie powstydziłyby się organy rewolwerowej sensacji. Złożono do arsenału karabele, szpady i floret y: w ferworze polemicznym publicyści *Kraju* lub *Kurjera Litewskiego* chwytają za oręż, którym ongi posługiwała się tylko czeladź, ba! nie gardzą nawet laską błazeńską, którą wywijać się nauczyli niezgorzej. Czyżby to romans z Endecją tak ujemnie odbił się na taktyce pisarzy konserwatywnych? Czyżby aż tak zdradziecko konserwatystom wypłaciła się Endecja, ofiarując tymże wzamian za doktrynę ugodowości — metody i słownictwo *Dwugroszówki*? Nie rościmy sobie pretensji do roli historyków konserwatyzmu, ale zdaje się nam, iz słuszne jest zdanie tych, którzy upadek *Kraju* (dawniej *Słowa*) datują od chwili rozmachania się w tym dzienniku pióra pana W. B-skiego. Już w jednym z tygodników zwracano uwagę na to, że zdolny ten publicysta służy «pańskiej» sprawie z ochoczością nazbyt ekonomską. Spostrzeżenie to potwierdza w naszych oczach nowe p. W. B-skiego wystąpienie w *Kraju*, zawierające rzekomo obronę Koła Polskiego w Dumie, w gruncie zaś będące niewybredną napaścią na *Prawdę*, napaścią skopjowaną z *Kurjera Litewskiego*, w którym niejaki p. Łowicki zakwalifikował artykuł nasz «Dwaj przeciw siedmiu», jako... «kryminalne przestępstwo narodowe».

P. W. B-ski chciałby nam zamknąć usta i niedopuścić do krytyki przedstawicielstwa polskiego w Dumie. Krytykę uważa on za niepożądaną, albowiem: «Uprawiana przez radykalizm nasz krytyka *Koła* musi pomniejszać jego wobec Rosji stanowisko, — pisz pan W. B-ski, — lub co najmniej ułatwiać z nim walkę wszystkim z zasady mu niechętnym». Otóż mamy przed sobą okazowy wzorek demagogji endeckiej, demagogji, którą precz z redakcji wyżenąłby ongi i Spasowicz i Donimirski i nawet Straszewicz.

Wszystkim wiadomo, że Koło Polskie niezależnie od jakichkolwiek krytyk radykalizmu, stoczyło się na samo dno niesławy i bezradności w Dumie. «Stanęło na poziomie frakcji Muzułmańskiej», — rzekł o nim poseł Michał Łempicki. Sromotniej tedy upaść nie mogło: dla przedstawicieli narodu, który ma za sobą tysiąc lat kultury, znaleźć się nagle w towarzystwie Mordwy lub Baszkirów, nie znających innych sposobów zarobkowania poza koniokradztwem i sprzedażą dzieci własnych, to chyba już kraniec... ujemnego sukcesu. Dalej chyba już i *Kraj* poniżyćby się nie umiał. Ostre, nadzwyczaj ostre wystawił świadectwo p. Łempicki Kołu Polskiemu. Ale on ma po temu prawo. On może i ma prawo mówić, bo krytyka Koła w jego ustach zawiera sama w sobie rękojmię wiarogodności i rzetelnej miary. To już nie czcza fanfaronada, ale okupione pracą i goryczą doświadczenie. Krytyka jego zrodziła się z samoanalizy, z bólu samopoznania: ma wartość i powagę spowiedzi. Na tej to spowiedzi, na jej szczerości, na jej okrutnej i samobiczującej się prawdzie, oparliśmy artykuł «Dwaj przeciw siedmiu», co w samym artykule zaznaczone było wyraźnie. Nie byliśmy też w swym poglądzie na jałowość polityki Koła zupełnie odosobnieni, bo oto są niezbite fakty, jakie podaje *Tygodnik Polski*, rozbijając kłamliwą legendę o jakichkolkolwiek zasługach Koła, położonych dla samorządu.

1) Projekt rządowy — wylicza *Tygodnik* — był nierównie dla nas korzystniejszy, aniżeli projekt ostatecznie przez Dumę przyjęty; 2) Alek-

siejew jest redaktorem poprawek, dotyczących używania języka polskiego w instytucjach samorządowych; 3) Rada Państwa odrzuciła nawet projekt przez Dumę przyjęty; 4) ponowne z ramienia rządu wniesienie projektu samorządowego pod obrady ciał prowodawczych jest wyrazem konieczności zaprowadzenia reformy municypalnej w kraju, całkiem niezależnie od działalności i taktyki przedstawicielstw polskich.

Jeżeli te wszystkie cztery punkty, stanowiące plon «realny» wieloletnich zabiegów Kół poselskich w Petersburgu dodamy do siebie, to w sumie otrzymamy zero. W tym zerze tedy streszcza się działalność posłów naszych na terenie «parlamentarnym» Rosji: tak sądzi poseł Łempicki, tak też sądzimy i my. Jest-że to zbrodnią narodową, jak chce p. W. B-ski? Prawdzie spojrzeć w oczy: to-ż ma być niebezpieczeństwem dla narodu? Cóż tedy będzie dla narodu zbawieniem?— Blaga? A cnotą — okłamywanie się wzajemne? Gdy duma cała, jak powiada poseł Łempicki, pomiata Polakami, bo nauczyli ją pomiatać sobą nasi posłowie, zali powagę utraconą odzyskamy przez to, że dobrodusznie, jak chce p. W. B-ski klapnąwszy się po konserwatywnym brzuchu, chrząkniemy sobie w domu: «Eh! co tam: dobrze jest, i — więcej o tym nie mówmy?»

J. GRABIEC.

Pańskie dziady, — czy własna chałupa?

IV.

Pod skrzydłami anioła pokoju.

Rozumiemy teraz, dlaczego idea ludowa, acz w poszczególnych przejawach swoich widoczna była w Królestwie i dawniej, niemniej, jako ruch poważniejszy, ujawnić się mogła dopiero w roku 1906, gdy stała się możliwa praca publiczna jawna.

Ujawniła się zaś ona w podwójnej postaci: i jako bezpośredni ruch ludowy oraz praca społeczna, i jako szereg teoretycznych rozpraw ludzi często nic wspólnego z ludowcami nie mających.

Warunki ówczesne niezbyt sprzyjały rozwojowi haseł ludowcowych. Z jednej strony w społeczeństwo uderzył huragan rewolucji socjalnej, wśród którego najbardziej rozpaczliwe i jednocześnie nieudolne hece wyprawiały gryzące się ze sobą inteligienckie partje socjalistyczne, z drugiej zaś — obudzony żywiołowo duch narodowy, w najbezecniejszy sposób na swoją korzyść wyzyskiwała reakcja społeczna, skupiona w szeregach Demokracji Narodowej. Z zewnątrz wreszcie energicznie działała reakcja polityczna, dusząc nowokiełkujące życie na prawo i na lewo.

Mimo to wszystko, jednak idea ludowa odrazu zajaśniała pięknym płomieniem. Wiosną już 1906 r. zainicjowane zostaje pierwsze chłopskie zrzeszenie gospodarcze, duchem idei ludowej owiane, owe „Kółka Staszicowskie", przedmiot specjalnej nienawiści reakcyjnych żywiołów naszych, oraz wspomniany już Jan Adamowicz-Piliński wespół z chłopem gospodarzem Kielakiem zakładają pierwszy organ ludowców *Siewbę*. Radykalniejsi ludowcy, dawna lewica Tow. Ośw. Narodowej, równocześnie próbują stworzyć pierwszą ludowcową organizację polityczną „Związek ludowy", i wydają *Życie Gromadzkie* a następnie *Zagon*. W *Zorzy* ideę ludową zaczyna krzewić długoletni jej redaktor Malinowski. W różnych okolicach kraju ludowcy grupują się w zrzeszeniach oświatowych i kulturalnych, jedną z poważniejszych placówek propagandy ludowcowej staje się Radomski Uniwersytet Ludowy; w Lubelskiem ludowcy biorą udział w agitacji wyborczej do II-ej Dumy.

Na hasła ludowcowe odzywają się niemal wyłącznie chłopi, oni też dają zastęp pierwszych ideologów, jak, prócz Kielaka — Nocznicki, Kurczak, Wasilewski, po za tem przy sztandarze ludowym staje sporo ludowców z ducha, działających dotąd w najrozmaitszych grupach, dość wspomnieć Antoniego Szecha, wówczas jeszcze zakonnika, posła Mateusza Manterysa i b. w. in.

Reakcja, zarówno obca, jak rodzima, z całą energją rzuciła się do tępienia ruchu ludowego. „Związek Ludowy" w krótkim czasie został złamany, nad pracami kulturalnemi ludowców rozciągnięto baczny nadzór, niwecząc je za lada powodem, a równocześnie działali i swoi. Za przykładem Galicji, z ambon i katedr biskupich padały klątwy, endecja wszelkiej barwy, od neougodowców Dmowskiego — do secesji endeckiej biła w ludowców, jako zdrajców narodu: przeciw „Staszycowcom" stanęły już jesienią 1906 roku z wielkim sumptem założone i prowadzone prze szlachtę kółka włościańskie C. T. R. a podejrzane o sympatje ludowcowe szkoły i zrzeszenia kulturalne były zajadle tropione i skazywane na zagładę przez lada proboszcza - półanalfabetę. Gdy zaś wszelkie polityczne organy idei ludowej zostały złamane, cała zaciekłość żywiołów reakcyjnych skierowała się przeciw ocalonemu z pogromu od swoich i obcych, założone-

mu w końcu 1907 r. *Zaraniu*, o programie pracy kulturalnej.

Równocześnie z tym żywiołowym niemal i w najgorszych warunkach dokonanym — rozbudzeniem idei ludowej w Królestwie — wśród publicystyki poważnej szły dyskusje w duchu tej idei, często tam, gdzie ich się najmniej można było spodziewać.

Tak np. najwybitniejszego dziś w Królestwie znawcę kwestji agrarnej, b. posła Władysława Grabskiego, niemal całkowicie, o ile chodzi o teorje społecznej gospodarki rolnej, ludowcy mogą uznać za swego teoryka. W duchu też idei ludowej piszą tak różni temperamentem ekonomiści jak Z. Pietkiewicz i Jerzy Kurnatowski. Z pośród socjalistycznych pisarzy — sprawę rolną w myśl programów ludowcowych rozwiązuje Wł. Gumplowicz, a z obozu prawicowych nieprzyjaciół politycznych ludowców — bardzo często teorje ludowcowe wypowiada prof. Fr. Bujak.

Znaczenie pracy polskiej w życiu narodowem w duchu idei ludowej, acz podkreślając swój socjalizm, zaznaczył w „Legendzie młodej Polski" — Stanisław Brzozowski; na „problemacie zaś pracy polskiej" doktrynę narodowo-demokratyczną próbował oprzeć Walery Gostomski. Gdy chodzi o poglądy na przeszłość, w duchu idei ludowej omawiał przeszłość Polski i niżej podpisany w „Dziejach Narodu Polskiego" oraz w dziele: „1863". Specjalnie zaś muszę podkreślić, jako samodzielne, zupełne, niezależnie od ruchu ludowego w kraju dokonane, ujęcie filozoficzne treści idei ludowej — dziełko Jana Hempla — „Kazania Piastowe", na dalekiej emigracji w Brazylji napisane.

Liczne i tak różnostronne echa idei ludowej we współczesnej myśli polskiej, z których kilka przykładów przytoczyłem, świadczą, że ta idea, jako hasło pracy polskiej, i sama jej podstawa, ów — że użyje udatnego wyrażenia Gostomskiego — problemat pracy polskiej w życiu narodu naszego zajął poważne, a jak przekonamy się, i dominujące stanowisko.

I rzeczywiście — spójrzmy na Zachód: jakie tam zjawiska łączą z pojęciem „Polska" narody, tak dobrze nas pamiętający z przeszłości?

We Francji, zda się, jeszcze rozbrzmiewającej echem manifestacji ludowych na cześć Polaków i Polski, pieśni Berangera, płomiennych odezw Lafayette'a, blasku Hotel Lambert, haseł Centralizacji i t. d. obecnie — kilkodziesięciotysięczny zastęp naszych górników, kopaczy lub parobków na fermach to jedyni oficjalnie uznawani „polonais".

Danja, miast pancernych Czarnieckiego, corocznie wita radośnie tysiące naszych żniwiarzy i pielarek, a Niemcy? Te Niemcy, entuzjastycznie niegdyś miłujące Sturmvogel dar Revolution, emigrantów polskich, niosących odgłos burzy dziejowej, — corocznie wiosną oczekują olbrzymiej armji przelotnego ptactwa naszych obieżysasów, bez których do cna zgniłyby kartofle i buraki niemieckie... Kwestja polska na Zachodzie to — sprawa ekonomiczna, sprawa rąk roboczych, debaty polskie dzisiejsze — nie nad „Polens Helden Blut" lecz nad szczegółami kontraktów najmu, wysokością płacy — się toczą... Na Zachodzie -- dziś jeno praca polska jest konkretną, kurs mająca wartością.

I w kraju w ciągu owego czterdziestolecia pokoju dokonał się przełom olbrzymi — samo pojęcie Polski, uległo przewartościowaniu.

Polska z przed r. 1772, będąca objektem zarówno traktatów wiedeńskich, jak restytucyjnych programów irredenty 70-cio letnich bojów naszych — stała się pojęciem historycznem.

Wskutek szeregu czynników dziejowych, o których zbyt długo musielibyśmy mówić — na ruinach utworzonej ongi przez naród nasz Rzeczypospolitej — powstał szereg krajów o mieszanej narodowości, jak: Litwa, Ruś, Galicja, Śląsk lub W. Ks. Poznańskie, tak samo, jak na ruinach stworzonego przez naród niemiecki Świętego Cesarstwa, takież kraje: Czechy, kraje Austrjackie, Szwajcarja lub Belgja... Nadeszła chwila, gdy dawnych państwowości pozbawione narody — nowe formy państw muszą sobie budować — do nowych domów swą pracę przenosić...

Nie wdając się w stosunki innych dzielnic polskich, w krótkości postaramy się dać obraz zmian, jakie zaszły w Królestwie Polskim, kraju o bezwględnej przewadze ludności polskiej pod kazdym względem.

Czterdziestolecie pokoju, o którym mówiliśmy poprzednio, był to okres najbardziej bodaj radykalnych zmian w strukturze społecznej i warunkach gospodarczych.

Reforma włościańska 1864 r. będąca właściwie sankcją dokonanej faktycznie rewolucji agrarnej — zmieniła zupełnie charakter ziemiaństwa polskiego. Rozpadło się na szlachtę i chłopów, przyczym ziemia z ogromną szybkością zaczęła wymykać się z rąk szlachty. W r. 1860 obcą własnością ziemską było zaledwie 50,000 niespełna morgów majątków żydowskich, podczas gdy we 25 lat później ilość ziemi w rękach żydowskich urosła dziesięciokrotnie, co wraz z majoratami i przeszło miljonem morgów własności niemieckiej, dało olbrzymi % ziemiaństwa niepolskiej narodowości. W tymże czasie rosła szybko własność drobna: z 6,089,373 morgów po uwłaszczeniu, przestrzeń ziemi chopskiej urosła

do 10,743,506 w r. 1909; liczba zaś drobnych właścicieli z 200 tysięcy wzrosła na miljon przeszło. Wieś polska staje się przeważnie chłopską, a w dodatku ostro zarysowuje się na niej kwestja socjalna, w postaci rosnącej z piorunującą szybkością liczby proletarjatu rolnego.

Głód ziemi i głód pracy targają masą ludu polskiego na wsi, głód pracy staje się chronicznym zjawiskiem i dla ludności miejskiej.

Równocześnie bowiem z przełomem socjalnym, odbywa się w Królestwie przewrót ekonomiczny. Już w r. 1880 wartość roczna produkcji przemysłowej równa się wartości rocznej produkcji rolnictwa, a następnie stosunek ten wzrasta na niekorzyść rolnictwa z dużą szybkością.

Roczna wartość produkcji przemysłowej z 32 mil. rb. w 1860 wzrasta na 64 mil. w 1870, i na 650 mil. w 1900, gdy w tymże czasie rolnictwo 400 miljonami pochlubić się mogło. Wraz z przemysłem rosną szybko i miasta. W r. 1857 ledwie 7 miast Królestwa liczyło ponad 10,000 mieszkańców, a z nich jedyna Warszawa ludnością przeszło stutysięczną pochlubić się mogła. W r. 1879, obok olbrzymich miast Warszawy i Łodzi, istnieją już 34 miasta z ludnością po nad 10,000. W miastach zarysowuje się kwestja robotnicza. Samego proletarjatu fabrycznego w końcu owego czterdziestolecia pokoju — miasta liczą przeszło 300 tysięcy.

Antagonizmy społeczne zaostrzają się stopniowo do niemożliwości, a jednocześnie polska polityka narodowa, snując baśń o śpiącej królewnie i wspomnienia przeszłości na zewnątrz, z całą energją staje na Okopach Św. Trójcy, broniąc interesów tych warstw społecznych, które dawniej naród tworzyły. Kwestja robotnicza i jej konsekwencje uznane zostają za objawy wręcz obce narodowemu życiu, w zatargach pracy z kapitałem — polityka narodowa widzi rękę obcą i broni praw kapitału choć zazwyczaj był on cudzoziemski. Rozrost ziemiaństwa chłopskiego uznany zostaje za klęskę narodową. Ba, samą własność chłopską, pierwsza po uwłaszczeniu polska historja włościan (W. Przyborowskiego — Włościanie u nas i gdzieindziej) uważa za „zamach na historycznie ukształtowane stosunki polskie, polskie prawo, na tysiącletnie tradycje polskie". Przodującą w narodzie warstwą pozostaje szlachta. Wypchnięta z roli, garnie się do miast, wypełnia kadry mieszczaństwa, opanowuje zawody wyzwolone, wszędzie wyciskając piętno starej Polski. „Dworek szlachecki mimo wszelkie burze i klęski wciąż wystrzela po nad wysmukłe kominy fabryczne" — z dumą zaświadczył hetmaniący szlachcie, dawny przyjaciel Andrzeja Zamojskiego, Ludwik Górski.

Dzięki temu, jak również wobec spadających bezustannie ciosów z zewnątrz, patrjotyzm polski przestaje być twórczy, staje się zachowawczym czynnikiem życia politycznego, wchłaniając w siebie powoli wszystkie żywsze postępowe lub radykalne formacje o charakterze narodowym. Widzieliśmy już to na przykładzie „Ligi Polskiej", której wartki prąd patrjotycznego czynu powoli słabł, aż wreszcie, jako zamulona reakcyjnymi naleciałościami Narodowa Demokracja, zginął bez śladu w rozległym stanie zachowawczego patrjotyzmu, ledwie nieledwie zaznaczając się w codziennym życiu narodowym.

R. STARZYŃSKI.

Królewiacy na studjach w Galicji.

I.

Poruszana coraz częściej na łamach prasy sprawa szkolna w Królestwie wywołuje żywsze zainteresowanie społeczeństwa statystyką młodzieży kształcącej się w zakładach naukowych średnich i wyższych. O ile jednak cyfrę uczniów młodzieży szkół średnich polskich w Królestwie ustalono już mniej więcej na 40—45 tysięcy, o tyle statystyki młodzieży akademickiej nie mamy. Podana w r. ub. przez p. J. K. w *Tygodniku Polskim*, a powtórzona przez całą prasę cyfra 18 tysięcy akademików pochodzących z Królestwa nie wytrzymuje krytyki. Wiemy, że męskie szkoły polskie w Królestwie wydają rocznie koło 1000 maturzystów. Ponieważ równocześnie w wyższych zakładach naukowych przebywa 5—6 pokoleń maturzystów, tyle więc liczyć musimy tysięcy młodzieży studjującej w uniwersytetach. Cyfra ta wzrośnie jeżeli dodamy młodzież żeńską, oraz tych Królewiaków, którzy matury otrzymali: w Galicji, lub Rosji do 9—10 tysięcy najwyżej.

Bez względu na to, jak zapatrywać się będziemy na kwestję szkolną, rzeczą niezmiernej wagi będzie dla nas posiadanie niezmiennej objektywnie statystyki. Z tych względów pośpiesząjąc na wezwanie *Myśli Polskiej* do zbierania danych, poinformowawszy się u źródeł właściwych, zdołaliśmy ustalić, że w Galicji kształci koło 2 tysięcy Królewiaków, a nie 5—6 jak przyszczano.

Staraliśmy się zebrać dane ze wszystkich wyższych i zawodowych zakładów naukowych Galicji, do których przyjęcie uzależnione jest od posiadania świadectwa z ukończenia przynajmniej niższego gimnazjum (progimnazjum), a więc w obliczeniach naszych prócz uniwersytetu, politechniki, akademji weterynaryjnej, lasowej i rol

niczej przyjęliśmy pod uwagę akademje handlowe, i szkoły sztuk pięknych.

Dane, które osięgneliśmy przedstawia tablica poniższa:

TABLICA 1.

KRAKÓW

Nazwa zakładu:	Ogólna liczba słuch.	Liczba król.	%
Uniwersytet Jagielloński .	2960	666	22%
Akademja Sztuk Pięknych	160	50	31%
Kursy Wyższe im. Baranieckiego	191	82	42%
Polska Szkoła Nauk Politycznych	27	20	81%
Akademja Handlowa . . .	748	32	4%
Wyższa Szkoła Przemysłowa	383	31	9%
Kursy Ogrodnicze . . .	29	17	58%
Razem . .	4498	883	19%

LWÓW

Nazwa zakładu:	Ogólna liczba słuch.	Liczba król.	%
Uniwersytet Lwowski . .	5567	155	3%
Szkoła Politechniczna . .	1742	542	31%
Akademja Weterynaryjna .	252	6	2%
„ Lasowa . . .	94	44	47%
„ Rolnicza w Dublanach . . .	141	56	40%
„ Handlowa . .	284	1	—
Szkoła Przemysłowa . . .	578	4	—
Razem . .	8658	808	9%

W tablicy powyższej w rubryce pierwszej podajemy ogólną liczbę słuchaczów danego zakładu, w następnej liczbę młodzieży pochodzącej z Królestwa Polskiego, w trzeciej procent jaki stanowi ta ostatnia w stosunku do ogółu uczniów danego zakładu.

Wśród zakładów, wymienionych w tablicy, opuszczone zostały konserwatorja muzyczne, Wolna Akademja Sztuk pięknych we Lwowie i Szkoła Sztuk pięknych dla kobiet w Krakowie, które statystyki młodzieży co do jej pochodzenia nie prowadzą.

Ogólna liczba młodzieży z Królestwa Polskiego studjującej w Galicji wynosi 1791, liczbę tę jednak można zaokrąglić do 2 tysięcy, jeśli dodamy królewiaków kształcących się w zakładach, które jak wspomnieliśmy wyżej zostały opuszczone, oraz jeżeli dodamy hospitantki w uniwersytetach, które nie są objęte cyfrą słuchaczy uniwersytetów. Hospitantki stanowią dość pokaźną liczbę wśród młodzieży z Królestwa, gdyż jako obce poddane, kobiety, choćby miały wszelkie kwalifikacje (maturę gimnazjum galicyjskiego) nie mogą być przynajmniej w pierwszym roku wpisane na uniwersytet inaczej, jak tylko jako hospitantki.

Widzimy dalej z tablicy, że młodzież z Królestwa niemal w równej liczbie (808 : 883) studjuje we Lwowie i w Krakowie, w stosunku jednak do ogółu akademickiego we Lwowie nie dosięga 10%, w Krakowie zaś stanowi niemal $^1/_5$.

D. n.

A. W. POLEMIRSKI.

Perspektywy polsko-ukraińskie.

Galicja doczekała się wreszcie cesarkiej sankcji ustawy o ordynacji wyborczej do Sejmu krajowego w Galicji, w związku z równoczesnym rozwiązaniem Sejmu i rozpisaniem nowych wyborów na koniec września i początek października b. r. Sytuacja to niewątpliwie i dla kraju i dla stanowiska żywiołu polskiego w państwie austrjackim bardzo poważna, niemal przełomowa. W polityce krajowej zaznacza się ten moment znakomitym wzmożeniem politycznych wpływów ukraińskich przy równoczesnym zdemokratyzowaniu reprezentacji politycznej polskiej. Fakt ten może posiadać znaczenie zasadnicze, t. zw. bowiem „ugoda polskoruska“ na tle ustawy o reformie wyborczej nie zamyka żadnego rozdziału w historji stosunków między obu narodami. Stwierdza ona znaczne uprawnienie polityczne Rusinów, przez co stanowi walną podstawę pod dalszy kierunek ich politycznej i kulturalnej ekspansji.

W nowym Sejmie reprezentacja ruska, stanowiąca zwyż $^1/_4$ ogółu ciała poselskiego, wysunie cały szereg daleko idących postulatów narodowych. Głośno już o nich w toku nadzwyczajnie ożywionej agitacji przedwyborczej, jaką od dłuższego czasu rozwijają ukraińskie stronnictwa polityczne. Wysuwa się tu na plan pierwszy kwestja kreowania Uniwersytetu ruskiego, rozdział Rady Szkolnej Krajowej na polską i ruską, odpowiednie dla względów polityki ukraińskiej reformy administracji.

Nie trzeba zbytnio dowodzić, że i dzisiejsze przesunięcie wpływów politycznych z bezsprzecznej supremacji żywiołu polskiego na rzecz

wypadkowej sił politycznych polskiej i ruskiej, oraz przewidzieć się dające tendencje rozwojowe polityki galicyjskiej, oznaczają znaczne osłabienie roli żywiołu polskiego w Austrji. Do głosu przychodzi czynnik nowy, przez nas do niedawna jeszcze lekceważony, który zdołał sfery rządzące monarchją zainteresować swą rzekomą rolą ze względu na aktualne dla Austrji problematy jej polityki zewnętrznej, i przy poparciu Wiednia doprowadził do tego, że rezultat dziesięcioletniej z górą wzmożonej walki, znamionuje się całym szeregiem kulturalnych i politycznych koncesji narodowych, ruskich, których zdobycie poprzedza płodna w wszelkie objawy szowinistycznej demagogji walka nacjonalistyczna, kończąca się prawie zawsze klęską naszego stanowiska i dalszym pogłębieniem wzajemnych antagonizmów.

Trudno dziś ukrywać ten jasny i widoczny dla każdego fakt, że wzrost prądów nacjonalistycznych w obozie polskim i w konsekwencji tego przeciwstawianie się ze strony polskiej większości narodowym aspiracjom ruchu ukraińskiego, oznacza w rezultacie naszą klęskę polityczną.. W ocenie sprawy polsko-ruskiej politycy polscy nigdy nie umieli zająć odpowiedzialnego stanowiska politycznego, zdolni tylko byli stawiać opór każdemu ich zdaniem „uroszczeniu", sztucznie opóźniać pomyślne załatwienie każdej kwestji, wysuwanej jako potrzeba narodowa ruchu ukraińskiego. Taka, krótkowidztwem politycznym, dyktowana taktyka, miała wprawdzie powodzenie, ale na krótką tylko metę. Jej kardynalnym błędem politycznym było niezrozumienie tej elementarnej zasady, że *narodowe i kulturalne aspiracje żywiołu ukraińskiego nie oznaczają sprzeczności z naszymi interesami politycznymi.*

W ten tylko bowiem sposób można zrozumieć dlaczego Polacy jako całość polityczna w Austrji o określonych, własnych aspiracjach narodowych, nie zajmują zgodnego stanowiska wobec podstawowego w kwestji polsko-ruskiej problematu: uznania narodowego charakteru ruchu ukraińskiego, a w konsekwencji i odpowiedniego stosunku do t. zw. ruchu moskalofilskiego w społeczeństwie ruskim. Większość obozów politycznych polskich, niepomna na niezbite fakty gruntownej przemiany narodowej i kulturalnej fizjonomji żywiołu ruskiego w Galicji w ostanim trzydziestoleciu, stanęła i stoi do dzisiaj na gruncie efektownego frazesu, który kiedyś w zaraniu życia konstytucyjnego z trybuny Sejmowej rzucił poseł Borkowski: „niema Rusi, jest tylko Polska i Rosja".

Bez względu na to, czy takie rozwiązanie sprawy ukraińskiej odpowiadałoby naszemu interesowi politycznemu czy nie, jest faktem, że stało się inaczej. Ruch ukraiński w Austrji reprezentuje dziś wyraźne aspiracje narodowe w zakresie politycznym i kulturalnym. Abstrahujemy w tej chwili od czynników tej kwestji drugorzędnych, jak metody taktyki politycznej, tendencje okazywane w walce narodowościowej i t. d., bo idzie nam o stwierdzienie danych zasadniczych. Skoro tak jest, to nie wystarczy dziś w kwestji ruskiej mocny krzyk nacjonalistyczny, jak również nie liczący się z realnym układem stosunków, doktrynerski gest liberalny.

Nowa ustawa wyborcza do Sejmu galicyjskiego w stosunkach polsko-ruskich oznacza legitymację samodzielnej roli politycznej żywiołu ukraińskiego w Galicji. „Jedyny polski Sejm" z chwilą rozpisania wyborów na podstawie nowej ordynacji należy już niestety do przeszłości. Chwila jest tego rodzaju, że powinna po stronie polskiej narzucić konieczność objektywnej analizy rezultatów dotychczasowych metod politycznych, stosowanych w sprawie ukraińskiej, i wysunąć doniosłej wagi problem rewizji naszego stanowiska wobec linji politycznej ruchu ukraińskiego. Nie chodzi o bezkrytyczne zaakceptowanie politycznych i kulturalnych postulatów ukraińskich, ale iść musi o *zasadnicze zerwanie z metodą krótkowidztwa i bierności, oraz ciasnego oportunizmu* odnośnie do tych postulatów. Idzie o to, by rozwiązywanie tych zagadnień nie było nam tylko narzucane siłą stanowiska drugiej strony przy nacisku czynnika trzeciego, którym jest rząd centralny, ale dokonywało się również z uwzględnieniem naszych interesów, które niekoniecznie muszą oznaczać rozbieżność z zasadniczymi tendencjami ruchu ukraińskiego.

Trudno jednakże mieć nadzieję, by po stronie polskiej, w szeregu tych czynników, którym w przyszłym układzie stosunków politycznych kraju przypadnie stanowisko kierujące, racje te znalazły dziś teren podatny do głębszego wniknięcia w istotę stosunków polsko ruskich w nowej sytuacji. Miast tego dotychczasowa większość polityczna po stronie polskiej rzuciła nieokreślone pod względem treści politycznej hasło solidarności stronnictw polskich w nowym Sejmie przeciw reprezentacji ruskiej. Hasło to póki nie jest skonkretyzowane sformułowaniem tych kwestji politycznych, w których taka solidarność jest wskazaną, posiada wartość bardzo teoretyczną i wskazuje na to, że w ocenie sytuacji politycznej, spowodowanej zmianą ordynacji wyborczej, wśród rządzącej większości polskiej brak zrozumienia najistotniejszych czynników nowego układu stosunków. To niezrozumienie może się odbić fatalnie na dalszych losach naszego stanowiska politycznego w kraju i państwie.

AWICZ.

Źródła tragedji serajewskiej.

II.

Kiedy tak układały się stosunki wśród południowych Słowian austrjackich, w Serbji krwawa „noc czerwcowa" 1903 zmieniła nietylko dynastję, ale i polityczny ustrój państwa w kierunku radykalno-demokratycznym. Stronnictwo radykalne Pasicza, które po trupach królewskich doszło do władzy, przebudowało całą Serbję w bezprzykładnie krótkim czasie i trudnych warunkach: oświatę, administrację, koleje, finanse, gospodarkę, a przedewszystkiem armję, która z uciekinierów śliwickich zmieniła się w bohaterów kumanowskich i bryalnickich. Serbja mogła teraz stanowić czynnik atrakcyjny dla rodaków austrjackich, których położenie pogarszało się w miarę, jak rosła ich świadomość narodowa i to w kierunku dla monarchji wręcz niebezpiecznym.

Idea jedności narodowej Serbów, Kroatów i Słoweńców powstała w dwu koncepcjach. U ginących pod zalewem niemieckim Słoweńców i klerykalnych Kroatów, jako idea tryjalizmu, t. j. złączenia wszystkich krajów południowo-słowiańskich pod berłem Habsburgów, jako trzeciej równorzędnej, obok Austrji, i Węgier, części monarchji. Serbom i postępowym żywiołom kroackim i słoweńskim przedstawiała się ta idea jako skupienie wszystkich plemion południowo-słowiańskich w demokratycznym chłopskim państwie serbskim; w miarę jak Serbja wzmacniała się, a wewnątrz Austro-Węgier w ostatnich latach rósł ucisk południowych Słowian, słabła idea tryjalizmu, a rosła irredenta.

Rokiem przełomu był 1908, rok aneksji Bośni i procesu zagrzebskiego. Aneksja była ciosem, wymierzonym w odrodzenie Turcji, ale Serbja odczuła ją żywiej niż Turcja, dla której zabór ten stał się początkiem końca. Nastąpiły zbrojenia serbskie i napięcie wojenne 1908/9 między Serbją a Austrją, co wykorzystał rząd węgierski ku zadaniu stanowczego ciosu młodemu ruchowi „jugosłowiańskiemu". Stronnictwa serbskie i większość kroackich w Kroacji utworzyły związek t. z. „koalicję" dla zwalczania madjaryzacji kraju i utrzymania zgody serbsko-chorwackiej. Przywódzcom tej „koalicji", kilkudziesięciu posłom i politykom wytoczono po dwuletnim więzieniu osławiony proces zagrzebski o zdradę stanu. Proces ten, prowodzony z pogwałceniem wszelkich pojęć prawnych, skończył się skazaniem wszystkich oskarżonych na wieloletnie więzienie, choć akt oskarżenia opierał się na zeznaniach *jednego* prowokatora, Nasticza. Sprawa przybrała jednak dla rządu obrót bardzo niemiły, gdy czeski prof. Masaryk, który wystąpił z obroną oskarżonych, udowodnił przed sądem wiedeńskim fałszerstwo wszystkich, obciążających „koalicję" dokumentów, i to fałszerstwo, którego nici sięgały kancelarji min. spraw zagr. hr. Aerenthala. Wkrótce potem jeden z „współpracowników" władz austrjackich, Wassicz ogłosił, że statuty rzekomej org. bojowej „Słoweński Jug" on sam tłómaczył kilka miesięcy przed uwięzieniem oskarżonych z *niemieckiego* na serbskie z polecenia sekretarza ambasady austrjackiej w Belgradzie. Teraz nie ulegało już kwestji, kto był autorem fałszerstw. Skazanych amnestjonowano, niemniej jednak, gdy wybory w Kroacji zakończyły się nowym zwycięstwem koalicji, zawieszono konstytucję kroacką i oddano nad tym krajem dyktaturę renegatowi Cuwajowi, który mimo zupełnego braku kwalifikacji (był eksfeldfeblem!), cieszył się poparciem bardzo wysokich sfer. Cuwaj zniósł autonomję krajową, komunalną i kościelną, zamknął uniwersytet i mnóstwo instytucji kulturalnych, wprowadził cenzurę i zapełnił więzienia setkami podejrzanych o „jugosłowiańską" propagandę. Godnie sekundowały mu władze w Bośni i reszcie krajów południowo-słowiańskich. Barbarzyństwo tego systemu przewyższała jedynie jego bezmyślność; represje skłaniały Serbów i Kroatów austrjackich tymbardziej do zwracania swoich nadziei ku niepodległym częściom ojczyzny, a wśród zapalonej młodzieży budziły przeświadczenie, że legalna droga, którą szła „koalicja", jest bezskuteczna, że tylko gwałtem z dołu odeprze się gwałty z góry. Pozornie zapanowała cisza cmentarza, ale raz po raz ponawiane zamachy, z których najgłośniejszymi były trzy na Cuwaja i jeden na satrapę Bośni, gen. Wereszanina, świadczyły o istnieniu, tym razem prawdziwej, organizacji bojowej.

Ruch irredentystyczny wzrósł znacznie, dzięki zwycięstwom wojsk serbskich w kampanjach 1912 i 1913 r. Panowanie austryjackie na południu, tak jak rzeczy zaszły, opiera się wyłącznie na postrachu i przekonaniu o niezwyciężalności obcego panowania. Tymczasem ostatnie wojny przyniosły Serbji wzmocnienie militarne i moralne, Austrji — klęski dyplomatyczne, które nie dały się ludności zataić. Zwycięstwa serbskie zmusiły Austrję do złagodzenia kursu swej polityki wobec południowych Słowian. W miejsce Cuwaja przyszedł na stanowisko bana taktowny i rozumny br. Skerbecz, który rozpoczął politykę pojednawczą, mimo zamachu, dokonanego na niego w dniu przyjazdu do Zagrzebia. W Kroacji zapanował rodzaj zawiesze-

nia broni między rządem a ludnością, dzięki przywróceniu porządku konstytucyjnego.

Coś podobnego usiłował wprowadzić w Bośni najzdolniejszy urzędnik austrjacki, min. Biliński; natrafił jednak na dwie poważne przeszkody: jedną był system pańszczyźniany, bez usunięcia którego nie może być mowy ani o rozwoju ekonomicznym, ani o pozyskaniu chrześcijańskiej większości dla panowania austrjackiego—a na pójście przeciw woli szłachty, choćby nią byli muzułmanie, nie zdobył się stary biurokrata; drugą przeszkodą była wojskowa administracja kraju, która przywykła traktować Bośniaków z pogardą. Wojskowy wielkorządca Bośni jest zaś od min. Bilińskiego niezależny i wziął sobie za cel psucie, przez rozliczne prowokacje i akty brutalności, pacyfikacyjnej akcji ministra, która w razie powodzenia groziła usunięciem wojskowej administracji kraju.

Ofiarą takich stosunków na południu monarchji padł arcyksiążę w chwili, gdy, umyślnie czy przypadkowo, w dzień największego święta narodowego serbskiego przyjechał do stolicy Bośni odbierać oficjalne hołdy. Sposób wykonania zamachu każe przypuszczać istnienie bardzo sprężyście funkcjonującej organizacji bojowej, a skutki zamachu są dla monarchji nieobliczalne.

Dr. W. ORŁOWSKI.

Miljony prof. Górki.

Nie pisałbym artykułu o książce p. Stefana Górki: „Sztuka zdobycia majątku“, gdyby nie to, że książkę tę wysoka c. k. Rada Szkolna galicyjska poleciła do bibljotek szkolnych, a różne większe lub mniejsze znakomitości galicyjskie, jak np. Dr. Roger baron Battaglia, poseł na sejm krajowy, J. E. Długosz, b. minister dla Galicji, J. W. P. Jan Franke, krajowy inspektor szkół i wielu innych c. k. dygnitarzy z pod znaku c. k. Rady Szkolnej uznali tę publikację za lekturę doskonałą, przyjemną, a nawet nieocenioną dla naszego społeczeństwa. Mamy więc do czynienia z książką urzędownie aprobowaną i zalecaną do czytania młodzieży, i dlatego to właśnie trzeba poświęcić jej bliższą uwagę.

Memorjał Senatu Uniw. Jagiellońskiego niezbyt pochlebne wystawił świadectwo owej galicyjskiej Radzie Szkolnej, wskazując na szereg braków w wykształceniu młodzieży galicyjskiej, nic też dziwnego, że i w stosunku do książki profesora c. k. szkoły przemysłowej w Krakowie, pana Stefana Górki, Rada Szkolna zajęła stanowisko przychylne, a w tym wypadku tak charakterystyczne dla poglądów wychowawczych i pedagogicznych kierowników szkolnictwa galicyjskiego.

Cóż jest bowiem treścią i jaki jest cel książki p. Stefana Górki? Na tytułowej stronicy książki wypisana została dewiza: „Wszystkie skarby świata należą do tych, którzy mają pojętną głowę i zdrowe ręce. Trzeba im tylko pokazać drogę.“

Pan Górka podjął się tego zadania „pokazania drogi“ i postanowił pokazać na przykładach z życia i wskazówkach miljonerów i miljarderów: J. D. Claysona, Karola Van Lakena, Jean Bonneta, Andrew'a Carnegiego, Rotschildów i Johna D. Rockefellera, jak zdobyć miljon, kilka miljonów, no i kilka miljardów koron. Czytaj więc uważnie, uboga młodzieży galicyjska, tę książkę, gdyż, jak twierdzi profesor, „kto pójdzie za radami tej książki, tego życie dotąd liche i mizerne, zmieni się na jasne, pomyślne i szczęśliwe. Dojdzie prędko do znaczenia, wpływu i bogactwa.“ Z książki tej dowiesz się młodzieży polska, czytając życiorys miljardera Jamesa D. Claysona, „o sto i jednym sposobie“ zrobienia majątku, jeżeli jesteś uczuciowa, to otrzesz dyskretnie łezkę nad tym, co bezpośrednio przed śmiercią projektował kolosalną spekulację — trust drogich kamieni, „który dyktowałby ceny tych klejnotów całemu światu“; niestety, śmierć przeszkodziła tym szlachetnym zamiarom Claysona. Ze wskazówek miljonera belgijskiego Van Lakena dowiesz się młodzieży, jaki jest cel człowieka na świecie. „Przyjaciele moi—pyta Van Laken—co wolicie? Czy nicość, pogardę, nędzę i śmierć, czy życie pełne, zadowolenie, rozkosze i chwałę? Wybór chyba nie trudny. Wiem coście wybrali.“ Rozumie się, każdy woła: miljon, miljony, miljardy... Ażeby je zdobyć, jak twierdzi prof. Górka, trzeba ubierać się elegancko, oszczędzać na jedzeniu, a jeździć pierwszą klasą, gdyż tak radzi Van Laken. Ten miljoner dorobił się bogactw, gdyż spotkał się, podróżując (pierwszą klasą!), z przedsiębiorcą guana, niejakim p. Sescau i został jego agentem generalnym „dla importu i sprzedaży guana na Belgję, Holandję i Prowincje Nadreńskie.“ Więc ufaj we własne siły, młodzieży polska, jeźdź pierwszą klasą, ubieraj się porządnie, a zdobędziesz miljony, słuchaj tylko pana profesora Górki.

Z rad Jeana Bouneta dowiesz się „o zachowaniu pozorów“, skoro już zdecydowałaś się, młodzieży, dążyć do zdobycia majątku. Cóż to znaczy? „Otóż, kto się chce zbliżyć i wejść w stosunki z bogatymi, ten powinien umieć robić wrażenie bogatego.“

„Pieniądze można tylko zyskać u tych, którzy je mają, gdyż z próżnego i Salomon nie na-

leje“ (str. 153). To zdanie chyba każdemu przemówi do rozumu, ten argument chyba najlepiej przekona cię, o młodzieży galicyjska, że książka, którą ci zaleciła do czytania c. k. rada szkolna, ma słuszność: „ponieważ celem waszym jest zdobycie bogactwa, przeto musicie wejść w stosunki z ludźmi zamożnymi“, z próżnego bowiem i Salomon nie naleje. Stroń więc młodzieży od ubogich. Precz z nędzą! wołaj razem z prof. Górką.

Dość jednak już tych przykładów, by wyrobić sobie pojęcie o wartości tej „Sztuki“ zdobywania majątków — w bezwstydny niemal powiedziałbym sposób wskazano w tej książce ideały i dążenia na jakich wzorować się ma młodzież nasza, aby zdobyć owe miljony prof. Górki. A więc kręć, spekuluj, wyzyskuj, podstawiaj nogę konkurentom, „uczciwie“ chwytaj miljony, tylko ostrożnie, tak aby ci się nie powinęła noga, zamiast do portu miljonów, nie dostań się przypadkiem do... kozy ub też stosuj się do stu jednego lub tysiąca i dwóch sposobów robienia pieniędzy, a na to powinieneś umieć robić odpowiednie miny, mieć dobrze skrojony frak, jeździć pierwszą klasą etc. etc.

Książka ta pisana przez p. Górkę, którego kultura duchowa i intelektualna zaledwie na tyle musnęła w szkole i uniwersytecie galicyjskim, że zdobył się na takie „rady“ i „wskazówki“, o zrobieniu miljonów, jest typowym przykładem stosunku do życia pewnych jednostek, które wyrosły w środowisku kołtuńskim, i przez sito biurokratyzmu dokładnie zostały przecedzone.

Karjera urzędnicza, lub odrazu miljon lub miljard koron! oto ideał, który przyświeca w drodze życia pewnym panom.

Ten ideał „miljona“ koron pragnęliby wszczepić w młode dusze i odrazu je zatruć, wypaczyć tą nieziszczalną „gorączką miljonów“. Nie! nie jest to szczytne hasło: precz z nędzą! — Nie jest ta książka nawoływaniem do pracy wytwórczej w Polsce, do zwiększenia przemysłu, handlu, rolnictwa, ogólnego dobrobytu, ale nerwowym, gorączkowym „pędem“ do parcia się wciąż naprzód, wzwyż, po większy worek z pieniędzmi lub więcej gwiazdek na kołnierzu. Tak trzeba rozumieć tę książkę — tam gdzie kultura zostawiła tylko słaby osad, tam niema miejsca na inne ideały, jak tylko takie, jakie chce wszczepić w swych wychowańców prof. Górka.

I trzeba powtórzyć jeszcze raz zdanie prof. Górki zacytowane na czele książki „Wszystkie skarby należą do tych, którzy mają pojętną głowę i zdrowe ręce. Trzeba im tylko pokazać drogę“.

Otóż to właśnie, że życie powinno posiadać dla młodzieży więcej i innych skarbów, niż zdobycie miljarda prof. Górki. Trzeba im tylko do tych skarbów pokazać właściwą drogę!

M. DĄBROWSKA.

Krasienin.

Z CYKLU «SZLAKIEM PRACY».

II.

Pobieżny zarys pracy w Krasieninie tak mniej więcej wygląda:

W roku 1912-tym włościanie Krasieńscy w porozumieniu z Kamionką, gdzie już istniała mleczarnia, takąż spółdzielczą mleczarnię założyć postanowili.

Otwarto mleczarnię 12 grudnia 1912-go roku i wysłano delegata do Warszawy, by zbadał stosunki — dla decyzji, czy przyłączyć nową mleczarnię do Sekcji Mleczarskiej przy C. T. R. czy przy Tow. Kół. Staszyca. Ostatecznie zdecydowano to drugie.

Dziś do mleczarni należy 81 udziałowców mających przeszło 200 krów. Ostatecznie jednak ta karygodna nielojalność wobec instytucji stworzonych własnymi siłami — na którą ostro zwraca uwagę. p. Z. Chmielewski w ostatnim numerze, „Mleczarstwa“, — i tu daje się we znaki.

Tylko 30 przeciętnie udziałowców dostarcza mleka do własnej mleczarni. Najwyższa liczba dostarczających (w niektórych miesiącach) sięga 57-miu. Dostarczają mleka od niespełna 100 krów.

Masła przerabia mleczarnia dziennie 35 funtów — 2 razy na tydzień wysyła je do Sekcji Staszycowskiej w Warszawie (Chmielna 17.)

Przeciętnie wysyła się miesięcznie 500 funtów — w czerwcu, ta liczba dochodzi i do 1000. Za 1% procent tłuszczu płaci się kopiejkę z ułamkiem. Miewają krowy od 3% do 5% tłuszczu. W r. 1913 ogólnego obrotu było 6126.04 rb.

Mimo, że mleczarnia jest „zaraniarska“ — a Kółko Rolnicze w Krasieninie należy do Wydziału Kółek przy C. T. R. — zgoda między tymi dwiema instytucjami panuje najzupełniejsza. W Kółku jest też sporo „Zaraniarzy“ i na adres Kółka 14 egzemplarzy *Zarania* przychodzi.

Kółko założone zostało 1912-go roku — siłami samych chłopów. W ciągu roku 1913-go było 63 członków *z opłaconymi składkami* — Odbyło sie 11 zebrań miesięcznych i 7 zebrań zarządu.

Na zebraniach bywało przeciętnie 54 członków. Kółko Krasieńskie stara się obecnie o koncesję na bibliotekę i ochronkę — Prócz wyżej wspomnianego *Zarania* przychodzi do kółka — 8 egz. *Gazety Świątecznej*, 2 *Ludu Polskiego*, 2 *Zorzy*, 2 *Przewodnika Kółek i Spółek* 1 *Polak-Katolik*.

Kółko sprowadziło dla członków spółkowy tryjer (wialnię) i wypożycza go za opłatą 4 kop. od puda.

Pozatem za pośrednictwem Kółka poszczególni jego członkowie sprowadzili sobie 3 siewniki, kilka wypiełaczy, 4 żniwiarki i 5 młocarń kieratowych.

Włościanie są tu na ogół zamożni i u niejednego z nich przy braku dostatecznej ilości mydła w domu, można jednak zauważyć pod szopą: siewnik, żniwiarkę, lub kultywator.

Mimo to nie potrafią jeszcze wyzyskać odpowiednio swej ziemi i gospodarstwa, i są często podobni do ślepych posiadaczów skarbu.

Włościanin na 40 morgach za granicą — miałby trzy izby — 15 krów i posyłałby dzieci do uniwersytetu — tutaj nie każdy na takim obszarze może koniec z końcem związać — ma: 5 krów, jedną izbę — i umie co najwyżej czytać i pisać.

Wracając do Kółka Rolniczego — członkowie obowiązani są na każde zebranie przygotowywać pogadanki i temat do dyskusji.

Wciągu roku 1913-go Kółko Krasieńskie za pomocą C. T. R. urządziło trzydniowe kursy rolnicze i odczyt hodowlany — słuchaczy bywało przeciętnie 236. Obecnie jest zamiar urządzenia kursów dla kobiet.

Kółkowiec który opuścił trzy posiedzenia, zostaje z Kółka wykreślony.

Istnieje również w Krasieninie współdzielcza Kasa Pożyczkowo-Oszczędnościowa, założona przed 7-miu miesiącami. Należy do niej 111 gospodarzy. Udziały wynoszą 25 rb. i 75 dla członków-założycieli. Obrót kasy za 7 miesięcy jej istnienia wynosi 9500 rb.

Główne operacje Kasy to pożyczki. Wtakim Łowickim czy Kujawskim ludzie siedzą na pieniądzach, mieliby co do Kasy wkładać, aby groszem na publiczne potrzeby obracać było można, ale oni często wolą ten grosz dusić.

Tutaj przeważnie pożycza się na kupno ziemi i krów, na budowlę i t. d. Wkładów jest w kasie tylko 1500 rb., a pożyczek w ostatnim miesiącu (maju) wydano 4000.

Najwyższa pożyczka 300 rb. wynosi, najniższa 35 rb. (jedna.)

Od pożyczek kasa bierze 8%. W innych krajach uważanoby to za procent szalenie wygórowany, u nas jest on względny, boć trudno tu jeszcze stosować nazwę „tani kredyt". Pożyczki Kasa wydaje na rok, i sama na nich mało zarabia, bo Bankowi Tow. Współdzielczych $7^1/_2$% płaci. Brak pieniędzy boleśnie daje się we znaki w naszych organizacjach drobnego kredytu. W takim Krasieninie wpływa tygodniowo deklaracji na 1000 rb., kasa jest w stanie drobną jeno część żądanych pożyczek wydać.

Wszystkie te instytucje Krasieńskie mieszczą się w starym długim domu, dawnym karczmisku. Brzydkie to i obdrapane. Wspólnymi siłami uda się jednak ten dom przerobić, lub kupić nowy piękniejszy.

Obecnie kluje się w Krasieninie projekt założenie piekarni współdzielczej. Sklep spożywczy został niedawno otwarty: jeszcze się o nim nic nie da powiedzieć.

Obywatelom tej dzielnej pracy, zwłaszcza tym młodym, co potrafią do białego dnia radzić nad podniesieniem swych charakterów i budowaniem społecznych instytucji, zaraniarzom i przedświtowcom zuchwałym i twórczym, staropolskie— Szczęść Boże!

JULJUSZ KADEN.

Stare łańcuchy miejskie.

Na rogach domów odwiecznych, u wylotu ulicy, wiszą skręcone stare łańcuchy, niby jakieś bicze olbrzymie i straszliwe... Zimne są i chropawe... oblazła je suchym liszajem przekorna rdza, czas nadgryzł, dziury i szczerby zaniósłszy sypkim prochem nieustannego przemijania.

Trącone przypadkowo łokciem gapia, drżą i chrzęszczą nieznacznie, — jakby żelastwo to, groźnego szczęku wyzbywszy na starość, — rzęziło ledwie...

Gdzieżeś ty ostry szczęku, prężonych srodze łańcuchów?! Gdzie na bruku hałas tej cięgi żelaznej, w której chwyty i ogniwa, jak dziś rdza, wplatała się ongiś krzywda i śpiżowy łomot dumnego przywileju?..

W odgłosie kroków, w tętencie nowego życia, drżą ledwo dostrzegalnie żelazne ogniwa władzy umarłej. Drżenie to dalsze jest, niż pamięć zbrodni przebaczonych i zapomnianych, — tak słabe, że aż nęcące...

Były łańcuchy te, jak przesąd ciężkie, jak zazdrość twarde, jak pycha głośne i szorstkie...

Nie mijajcie ich zbyt skoro..

Należy, niby walnej ojcowizny grudę, ważyć w ręku ciężar zniewolonego dziś żelaza. Należy tkliwie obejrzeć ten warkocz żelazny — srogą ozdobę sprawiedliwości, dziś startej już z oblicza ziemi... Należy dobrze uczuć, jak martwym i bezwładnym jest dziś ten wąż pustooki, ongiś pręgą zakazu ruchy życia wtrzymujący...

Bowiem dbać należy, by więdła moc łańcuchów wszelkich, by nie było wkoło nich nic, prócz rozświetlonego uśmiechu pobłażania... Bowiem pamiętać należy, że zerwanego łańcucha wieniec — najozdobniej wieńczy ludzi, z pokolenia na pokolenie.

LIST OTWARTY

do Zarządu Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego.

Przed kilku dniami rozeszła się w Nałęczowie potworna wieść, że z decyzji Prezesa Tow. Popierania Przemysłu Ludowego, D-ra Karola Benniego, mają być wydaleni wszyscy uczniowie czterech szkół zawodowych Towarzystwa, w Nałęczowie istniejących, i że wykonawcy polecenia D-ra Benniego grożą opornym kajdanami, wydaleniem etapem, zapomocą policji, kozaków etc.

Nie tylko jako członek Towarzystwa, ale jako Polak, boleśnie odczuwający ohydę stosowania podobnych środków w polskiej szkole, postanowiłem wystąpić z interwencją, celem zapobieżenia skandalowi, przedewszystkim zaś zbadać rzecz u źródeł.

Dowiedziałem się, że powodem tak drakońskich represji było przesłanie przez uczniów pod adresem Zarządu Towarzystwa żądań, które brzmią dosłownie, jak następuje:

„1) Usunąć nieodpowiednie siły nauczycielskie.

2) Nowowstępującym nie posyłać fałszywych programów.

3) Żaden z uczni nie przyjechał tu z zamiarem zostania na roli i uprawiania fachu tylko na wsi.

4) Żądamy 6 godzin rysunków i 4 godzin wykładów teoretycznych w tygodniu, między godziną 8 a 6.

5) Rysunków niech wykłada każden instruktor w swym dziale.

6) Instruktor niech nie obchodzi się z uczniem jak z bydlęciem i nie nazywa go chamem, szczeniakiem i t. p.

7) Uczeń nie może być brany do posług.

W razie nieuwzględnienia naszych żądań, jesteśmy wszyscy niżej podpisani zdecydowani na wyjazd. A także na uwiadomienie o dotychczasowem prowadzeniu szkoły prasy, stawiając jako świadków, nieszczęścia, żale i zwichnięcie życia tych, którzy tu skończyli."

Postawienie tych żądań przed oblicze zarządu stanowićbyż miało zbrodnię wymagającą tak wielkiej kary? Trudno mi było w to uwierzyć, zważywszy, że wszystkie niemal punkty owych żądań zmierzają ku wydatnieniu właściwego charakteru i przeznaczenia szkoły; domagają się tego aby szkoła uczyła, aby szkoła dawała istotne wykształcenie zawodowe, zamiast wytwarzania nieszczęśników, umiejących mniej niż po odbyciu lichego terminu u majstra. Byłyżby to aspiracje ze strony młodzieży występne?

Poświęciłem dni kilka na to, aby móc samemu sobie oraz opinji publicznej na to pytanie dać odpowiedź i przekonałem się, że winy uczniów w istocie nie kończą się na żądaniach lepszego przygotowania zawodowego. Oto zakradł się wśród nich duch przekornej opozycji, która każe im buntować się przeciw wielu przyjętym przez personel szkolny metodom. Naprz., nie znoszą oni z dostateczną uległością bicia po twarzy przez instruktorów, grubijaństw ze strony tych ostatnich, wymysłów i efektownych epitetów w rodzaju: „sobaczego draba", „szczeniaka", „chama" etc. Niezadowala ich i nie daje im żadnego zadośćuczynienia to, że instruktorowie ze swej strony w obecności uczniów są raczeni przez miejscowego dygnitarza Towarzystwa mianem fujary, wołowej d... i t. p.

Brak dostateczgo stopnia niewolniczości został uznany przez D-ra Benniego za powód do rozpędzenia czterech szkół. Czy również i w oczach Zarządu powód ten za wystarczający do zmarnowania kilkudziestęciu chłopców uchodzi?

Opinja publiczna musi wiedzieć, czy brutalności D-ra Benniego i jego pomocników wobec polskich dzieci dzieją się z wiedzą i aprobatą całego Zarządu Towarzystwa; i jeżeli Zarząd o nich wie, to jakie środki ku ich ukróceniu przedsiewziąć zamierza.

Nadmieniam że biorę na siebie całkowitą odpowiedzialność za prawdziwość wszystkich wyżej przytoczonych faktów i pozostaję z poważaniem

WACŁAW ŁYPACEWICZ.

Nałęczów, d. 23/VII 1914 r.

Przypominamy szanownym abonentom o uiszczeniu przedpłaty na drugie półrocze.

Książki nadesłane do Redakcji.

Fortunat Strowski (profesor Sorbony): «Obraz Literatury Francuskiej w XIX wieku». Z przedmową autora do wydania polskiego. Przekład Marji Rakowskiej. Słowo wstępne Jana Lorentowicza. Tom I i II, str. 278+388+XXIV. Z portretem autora. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Składy główne: E. Wende i Sp., Warszawa; L. Fiszer, w Łodzi.

A. Szelągowski: «Dzieje powszechne i cywilizacji». Tom II. Składy główne: E. Wende i Sp. — Warszawa; H. Altenberg — Lwów. 1914. Str. 392. Z 279 ilustracjami, z planami i 3 mapami.

Adolf Nowaczyński: «Apostoł Tanga» («Amulet»). Komedja w jednym akcie. Nakł. L. Idzikowskiego. Kijów—Warszawa 1914. Str. 116.

Wacław Grubiński: «Dyogenes z Synopy i Aleksander Wielki» albo «Sławienie próżniactwa». Filozofja w 1 akcie. Warszawa 1914. Str. 40.

Natalja Jastrzębska: «Kłamstwo». Powieść. Warszawa 1914. Nakładem kasy przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich. Składy główne: Warszawa, Gebethner i Wolff; Kraków, G. Gebethner i Sp. Str. 300.

Alicja Szamota: «Popielisko». Powieść współczesna. Warszawa 1914. Nakładem kasy przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich. Składy główne: Warszawa—Gebethner i Wolff. Kraków—G. Gebethner i Sp. Str. 246.

Artur Gruszecki: «Przebudzenie». Powieść współczesna. Warszawa 1914. Nakładem kasy przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich. Składy główne: Warszawa—Gebethner i Wolff, Kraków—Gebethner i Sp. Str. 480.

Władysław Gacki: «Na posterunku». Szkice poświęcone prowincji. Serja I. Z przedmową Stanisława Brzozowskiego. 1914. Warszawa Skład gł. w księgarni F. Hoesicka. Odbito czcionkami drukarni braci Detrychów w Płocku. Str. 190.

Dr. Paweł Deussen: «Zarys filozofji indywidualnej». Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Str. 136. Lwów, 1914.

Juljusz Kaden. «Zbytki». Nowele: «Prorok, — Dostatek, — Powoje, — Baba, — Gra, — Spowiedź, — Panicze, — Chłopiec, — Wspomnienie. — Książka, — Mieszkanie, — Dwie niewiasty, — Fijołek». Str. 224 Kraków 1914. Spółka nakładowa «Książka». Składy główne: Warszawa, — J. Mortkowicz, Lwów, — H. Altenberg.

Gustaw Flaubert: «Trzy opowieści». Przekład i słowa wstępne Wacława Rogowicza. Str. 180. Wydawnictwo «Muzy». Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Warszawa, 1914. Skład główny w księgarni E. Wendego.

Prenumerata PRAWDY wraz z bezpłatnym dodatkiem w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odn. do domu. Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10. Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i soboty od 1-ej do 2-ej. Rękopisów nie odsyła się.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Ogłoszenia po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy (strona zawiera 4 szpalty).

Redaktor: **Wincenty Rzymowski.** Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk L. Bogusławskiego, Warszawa, S-tokrzyska 11.